Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedynczego egzemplarza 20 groszy

ADRES
Redakcji i Administracji:
Sosnowiec, Warszawska 4
Telefon 13-83.

Abonament kwartalny 3 złote, miesięcznie 1 złoty, łącznie z przesyłką pocztową. — Ceny ogłoszeń (str. 4) 1/1 400 zł., 1/2 200 zł., 1/4 100 zł., 1/8 50 zł. Ogłoszenia w tekście 25% droższe.

GAZETA MIESZCZAŃSKA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Bezpartyjne czasopismo tygodniowe.

Rok wydawnictwa I. Sosnowiec, 16 lutego 1930 r. Nr. 6

O złagodzenie doli inwalidów wojennych.

Piękna myśl i piękny czyn.

ODEZWA.

Obok bohaterskiego czynu na polu bitwy, obok bohaterskiej śmierci od kuli istnieje jeszcze jedno bohaterstwo, którego Ojczyzna wymaga od żołnierza — to bohaterstwo cierpienia.

Tam, gdzie kończy się wrzawa i tumult walki, gdzie zjawiają się nosze sanitarjusza i gdzie na pierwszym punkcie opatrunkowym rozlega się pierwszy jęk rannego — tam rozpoczyna się męczeńska droga bohaterów cierpienia.

I oto bujna, w samym rozkwicie znajdująca się młodość zmaga się teraz z doznaną krzywdą, zanim się z tą krzywdą pogodzi.

I tu właśnie, do tego pogodzenia się z losem, potrzebne jest hohaterstwo.

Czy jednak istotnie bez nadziei już, bez jednego promienia słońca, bez jednego uśmiechu ma być życie inwalidy wojennego?..

Nie! I ten męczenik, skazany na dożywotną galerę cierpienia, może i powinien mieć chwile, kiedy o cierpieniu swojem zapomina i czuje się powróconym pełnemu życiu na nowo. Cóż może mu dać zapomnienie?

Nic innego tylko odczucie tych węzłów, które łączą go ze społeczeństwem, świadomość, że to społeczeństwo, ten szeroki ogół obywatelski, w którego obronie, jako żołnierz Rzeczypospolitej, stawał on w bitwie i któremu złożył w ofierze swoją krew, wytoczoną z rany i swoje cierpienie — wie o nim i pamięta o nim, że oto czyjaś myśl troskliwa czuwa nad nim opiekuńczo, że ten szpital czy przytułek nie jest zamkniętym domem karnym, odgrodzonym od życia, ale żywą instytucją społeczną, przez którą nieustannie przepływa fala życia, że do tych, którzy, pozbawieni wzroku nie widzą, pozbawieni rąk, nic ująć nie mogą, pozbawieni nóg, jednego kroku stąpić bez pomocy nie zdołają — przyjdą dobrzy ludzie, którzy im oczy, ręce i nogi zastąpią, którzy, posłuszni wielkiemu nakazowi miłości i miłosierdzia, zdobędą dla nich wszystko, czem nauka współczesna rozporządza aby im życie ułatwić, aby uczynić ich zdolnymi do pracy i do tej wielkiej pocieszycielki, jaką ona jest, dopuścić jaknajliczniejszą ich rzeszę.

Dziś mamy po wojnie rzeszę sierot małoletnich, za kilka lat będzie ich pewnie o połowę mniej. Dla sierot wojennych, wogóle dla dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej nie należy przeznaczać-li tylko jałmużny utrzymania, jałmużny pracy wychowawców. Za to że, brak im domu, miłości lub opieki matki, rady i obowiązków ojca, dajmy im środowisko zawodowo-wychowawcze, odciążymy tym czynem i tak nędzny żywot bohatera cierpienia — inwalidy wojennego.

Istnieją u nas Ci wskrzesiciele czynu niesienia pomocy ofiarom wojny, często w części wyświadczanych dobrodziejstw schodzący ze świata. Do tych wskrzesicieli przykładnego czynu rzesza inwalidzka zaliczyć może w pierwszym rzędzie śp. Aleksandrę z Sędzimirów Bąkowską, dzięki której Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał darowiznę w postaci części majątku „Gołotczyzna" pow. ciechanowskiego, o powierzchni 42 morgi.

Ofiarodawczyni postawiła w akcie darowizny warunek, że Związek ten jest obowiązany wybudować na tym terenie warsztaty pracy dla inwalidów wojennych i ich zostałych po nich rodzin.

Celem zrealizowania warunków ofiarodawczyni, Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem miejscowego Zarządu Wojewódzkiego powołał specjalny Komitet.

Na prośbę Komitetu Pan Marszałek J. Piłsudski był łaskaw wyrazić zgodę na udzielenie nazwy Swego Imienia dla Kolonji Inwalidzkiej w Gołotczyźnie, natomiast Pan Prezes rady Ministrów dr. Kazimierz Switalski wyraził zgodę na objęcie honorowego protektoratu nad Komitetem.

Ażeby powiększyć fundusze na dokończenie omawianej akcji, Komitet postanowił wydać odpowiednie znaczki 20-to, 50-cio groszowe i 1-no złotowe, które przy spółdziałaniu Urzędów Wojewódzkich, Starost, Związków Komunalnych, Policji Państwowej, Kas Chorych, Instytucyj samorządowych i prywatnych, mają być wśród ofiarodawców rozsprzedane.

Prezes:

(—) ANTONI SNOPCZYŃSKI
poseł na Sejm.

Sekretarz:
(—) ARTUR ZABĘSKI

Skarbnik:
(—) WACŁAW ŚCIWIASSKI

W związku z powyższą odezwą Komitet uzyskał poparcie dla swej akcji wyrażone w autografach Najwybitniejszych Osobistości Społeczeństwa, które poniżej podajemy:

PROTEKTOR KOMITETU.
Prezes Rady Ministrów dr. Kazimierz Switalski

Opieka nad inwalidami i sierotami po poległych, jest spłatą zaległych długów społeczeństwa i wkładem na wielki kapitał solidarności przyszłych wystąpień Narodu.

(—) SWITALSKI

Warszawa, dnia 21 paźdz. 1929 r.

Minister Spraw Wewnętrznych gen. F. Sławoj-Składkowski

Dobre samopoczucie Inwalidy jest jednym z koniecznych warunków dobrego samopoczucia żołnierza.

(—) F. SŁAWOJ SKŁADKOWSKI
22. X. 29 r.

Minister Pracy i Opieki Społecznej — pułkownik Aleksander Prystor

Poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny — oto jest źródło, z którego inwalida czerpie pogodę ducha.

Cześć Inwalidzie

(—) ALEKSANDER PRYSTOR
6. XI. 29 r.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Dr. Sławomir Czerwiński

Inwalida wojenny — to żywe przypomnienie największej ofiary dla najszlachetniejszego celu.

(—) SŁ. CZERWINSKI
Warszawa, 24. X. 29 r.

Prezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem — pułk. Walery Sławek — poseł na Sejm

W napięciu nerwów boju myśl żołnierza skupiona w woli zwycięstwa odwraca się niekiedy i ku zagadnieniom śmierci, — rzadko przewiduje kalectwo i inwalidztwo. A staje się ono wielkim ciężarem na pozostałe dni życia. Trzeba uszanować tę cenę, jaką Inwalidzi za Wolność Ojczyzny płacą.

(—) W. SŁAWEK.
Warszawa, 2. XI. 1929 r.

Prezydent Miasta st. Warszawy — Inż. Zygmunt Słomiński.

Opieka nad nieszczęśliwym, który wywalczył nam Polskę obowiązuje wszystkich Polaków.

(—) Inż. ZYGMUNT SŁOMIŃSKI.

Prezes Pocztowej Kasy Oszczędności — Dr. Henryk Gruber.

Społeczeństwo darzy Inwalidów wielkim autorytetem moralnym, gdyż są oni widocznym symbolem minionych ofiar krwi narodu i zdolności społeczeństwa do obrony państwowego bytu. Pamiętajmy, że ten człowiek z krzyżem na piersi i bez nogi lub ręki, to siewca, który przeorał ziemię dla zdrowych i twardych rąk przyszłych pokoleń. Pozwólmy mu więc wypoczywać po trudach, w zadowoleniu z dobrze spełnionego obowiązku względem Ojczyzny.

(—) Dr. HENRYK GRUBER.

Rewizja działalności B. G. K. z inicjatywy prezesa d-ra Góreckiego.

W związku z uchwałą rady ministrów o zamierzonej rewizji działalności B. G. K. przez N. I. K. dowiadujemy się, że przeprowadzenia tej kontroli domagał się dwukrotnie w ostatnich czasach gen. Górecki. Jeszcze w lipcu r. ub. dr. Górecki zwrócił się do min. skarbu, jako władzy nadzorczej BGK. z pismem, w którym prosił p. ministra o przeprowadzenie przez NIK. rewizji całokształtu działalności Banku,na wzór rewizji dokonanej w okresie gdy dr. Górecki obejmował kierownictwo banku.

P. min. Matuszewski nie uznał wówczas za właściwe przychylić się do wniosku dr. Góreckiego,zastrzegł sobie jedynie, że do sprawy tej powróci we właściwym czasie

Przed dyskusją budżetową w sejmie dr. Górecki ponowił wobec min. Matuszewskiego wniosek swój o przeprowadzenie rewizji działalności banku przez izbę kontroli. Tym razem p. minister uznał słuszność motywów, przytoczonych przez prezesa BGK. i w porozumieniu z dr. Góreckim zgłosił na radzie mini strów odnośny wniosek, który też został uchwalony.

Celem tej rewizji ma być ustalenie czy — i w jakim stopniu — BGK. w okresie od ostatniej rewizji t. j. od końca roku 1926, udoskonalił swą administrację i uniknął usterek z poprzedniego okresu swej działalności.

Ponure igraszki.

Był podobno ktoś, kto w swoim czasie zaproponował podjęcie wydawnictwa pod nazwą: „Księga humoru sejmu polskiego", czy nawet: „Złota księga humoru sejmu polskiego".

Był to oczywiście żart. Ale patrząc na to, co się teraz bez przerwy w sejmie dzieje, doprawdy możnaby się o ułożenie takiej księgi pokusić.

O materjał nietrudno. Wystarczy wziąć stenograficzne sprawozdania z posiedzeń sejmowych. Bez wielkiego wysiłku, dzień za dniem możnaby notować pośród wystąpień opozycji materjał taki, przy czytaniu którego niepodobna opanować śmiechu.

Byłby to może śmiech... przez łzy. Ktoś nawet mógłby ten ponury „humor" opozycji nazwać jeszcze ściślejszem określeniem: — obrzydliwość. Ale trudno. Często śmiać się wypada, gdy płakać niemożna.

Czyż podobna np. zapłakać gorzkiemi łzami z powodu przemówienia referenta budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, endeckiego posła Czetwertyńskiego, — referenta spraw obrony państwa, który wobec całego świata „uzasadniał"... skreślenie z państwowych funduszów obronnych kwoty dwuch miljonów złotych, przeznaczonych na walkę ze szpiegostwem?

Zapłakać nad tem? Nie. Można się tylko z gorzkiem politowaniem roześmiać nad faktem, iż polski sejm, — ta „centralna instytucja państwowa", jak ją chyba na ironję nazwał jej przewodniczący, p. Daszyński, — zdobył się aż na... takiego „obrońcę państwa". Można się z politowaniem roześmiać i nad „argumentami.. owego „obrońcy", któremi uzasadniał osłabienie jednego z najważniejszych środków obrony.

Miało się wrażenie, że z trybuny sejmowej przemawia chyba nie poseł, nie człowiek dojrzały nawet, ale brodatę i łyse dziecko, paplące „na wesoło" o rzeczach, których wogóle pojąć nie jest w stanie.

Referent budżetu wojskowego — według obyczajów parlamentaryzmu na Zachodzie, na który tak skwapliwie powoływać się lubią nasi domorośli parlamentarzyści, — to fachowiec cywilny, prawdziwy i głęboki znawca spraw związanych z obroną państwa, który w razie potrzeby byłby ewentualnie zdolny do objęcia w każdej chwili stanowiska wiceministra przy fachowym ministrze wojskowym.

Czyż więc nie jest faktem pełnym swoistej „humorystyki", że takim-to „fachowcem cywilnym" od spraw wojskowych ma być — wedle pojęć polskiego sejmu — poseł Czetwertyński? I to ma być fachowcem niebylejakim, bo referentem budżetu M. S. Wojsk. poniekąd „nałogowym", gdyż tę funkję pełnił już w jednej kadencji wojskowej.

Jakże ten ponury humorysta, ten „fachowiec sejmowy" motywował obcięcie dwuch miljonów na walkę ze szpiegostwem?

— „Mojem zdaniem, — powiada p. Czetwertyński dosłownie, — anomalją na świecie jest nie to, że jednocześnie mówi się o pokoju i zbroi się, — ale to, że siedząc obok siebie, wzajemnie się siebie szpieguje i poświęca się na to coraz większe wydatki. To jest zło, któremu trzeba położyć kres"...

Doprawdy, doprawdy, — niepodobna płakać nad temi „argumentami", — a śmiech sam się ciśnie na usta.

A zatem — zamiast walczyć ze szpiegiem obcym, który nam się wciska w każdą komórkę życia państwowego, — zamiast walczyć z obcym agentem, który za czerwońce i marki niemieckie usiłuje się wślizgnąć do armji, do urzędów, do fabryk, do kolejnictwa, — zamiast walczyć z dywersją, która nam pali stodoły na Kresach lub wykoleja pociągi w kraju, która podburza robotników, demoralizuje młodzież, jątrzy spokojne mniejszości narodowe, — zamiast walczyć z tem wszystkiem... trzeba założyć szkołę apostołów, którzy udadzą się do Moskwy i Berlina, by pouczać tam, że tego wszystkiego robić w Polsce nie należy. Trzeba założyć szkołę apostołów, którzy będą nauczać, że „siedząc obok siebie, nie należy się wzajemnie szpiegować",— gdyż jest to „zło, któremu trzeba położyć kres"...

Sejm polski zrobił już początek. Już drugi raz... „kładzie temu kres", pozbawiając polską armję i polskie państwo funduszów na walkę ze szpiegostwem.

Byłoby jednak rzeczą wskazaną, by poseł Czetwertyński na czele reszty wesołków opozycyjnych sam — dla przykładu — udał się w charakterze takiego apostoła do Berlina czy Moskwy. Tam — niewątpliwie przekonałby się o skuteczności swych nauk.

O jednem atoli poseł Czetwertyński ani żaden z innych posłów opozycyjnych nie przekona się nigdy, — o ponurym komizmie tej tragifarsy, którą i on i inni posłowie opozycyjni nazywają... swoją „pracą dla państwa".

Księga zapisywana „humorem" posłów — „złotą" nie będzie.

Mniejsza o to, że oni sami dawno już zatracili resztkę poczucia własnej śmieszności przy tem, co robią. O nich nie chodzi nikomu. Ale cała ta tragifarsa, jaką grają, jest już zbyt grubą i cyniczną ironją na to, by społeczeństwo w pewnym momencie nie powiedziało, że ma jej już najzupełniej dość.

A wówczas — ten śmiech gorzkiego politowania, z jakim społeczeństwo patrzy dziś jeszcze cierpliwie na ponure „igraszki" poselskie, — może się zamienić w cos zgoła innego.

Acs.

Zjazd działaczy samorządowych w Poznaniu.

(Korespondencja własna „Gazety Mieszczańskiej")

Poznań, w lutym.

Na wstępie trzeba stwierdzić, iż od czasu odzyskania niepodległości był to pierwszy tak imponujący zjazd członków samorządów miejskich i wiejskich.

Na dzień 9 b. m. przyjechali do Poznania. Było ich około 500 osób, rekrutujących się przeważnie z pośród radnych miejskich i członków sejmików powiatowych. Licznie reprezentowane były również władze samorządów powiatowych i samorządu wojewódzkiego z p. wojewodą Raczyńskim na czele oraz zastępcą starosty krajowego p. Hubertem.

Zjazd zagaił prezes komitetu regjonalnego BBWR p. Skarzyński, który w przymówieniu powitalnem podkreślił m. in. bardzo liczny udział członków B. B. w obecnych instytucjach samorządowych, wyrażający się w trzydziestu kilku procentach ogółu członków samorządowych w Poznańskiem, oraz wyraził nadzieję, że nowowybrani członkowie ciał samorządowych wniosą zdrowy prąd ich odpartyjnienia. Przewodnictwo zjazdu objął p. pos. Sużyński,

Powitał on zebranych i przedstawicieli rządu. Następnie p. wojewoda Raczyński wygłosił przemówienie powitalne, podkreślając doniosłe znaczenie samorsądu w życiu gospodarczem państwa. Z kolei zabrał głos imieniem gener. sekretarjatu BBWR p. Siedlecki, który zaznaczył, że inicjatywa zwołania zjazdu jest dowodem, jak wielką wagę przypisuje B. B. reprezentacji najistotniejszych interesów wszystkich warstw społeczeństwa, jaką jest samorząd.

Przedstawiciel klubu sejmowego BB. pos. ks. Madey wygłosił referat o sytuacji polityczno-gospodarczej. M. in. mówca podkreślił, że jakkolwiek dużo jeszcze pozostaje w Polsce do zrobienia, to jednak państwo nasze pod rządami Marszałka Piłsudskiego stanęło w rządzie wielkich mocarstw. Dalej ks. poseł zaznaczył, że w Poznańskiem, które przoduje pod względem oświatowem, kulturalnem i gospodarczem i które dało przykład wysokiego patrjotyzmu w momencie likwidacji rządów zaborczych, idea Marszałka Piłsudskiego znalazła już szerokie zrozumienie wśród społeczeństwa.

Życząc zebranym, by ukochali ideę Wodza Narodu tak jak on Polskę ukochał, prelegent wyraził przekonanie, że Wielkopolska z jej 18 miljonowym ludem wiejskim nie da się już opanować przez żywioły demagogiczne przywłaszczające sobie monopol na patrjotyzm i katolicyzm, że lud ten stanowić będzie zdrową siłę, chroniącą państwo zarówno przed wichrzycielami wewnętrznemi, jak i przed wrogiem zewnętrznym. Okrzyk wniesiony przez prelegenta na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego został entuzjastycznie podchwycony przez obecnych. Po referacie tym przemówił przewodniczący, zapewniając, że Wielkopolska w zrozumieniu najwyższych konieczności państwowych potrafi się zespolić, by w całej rozciągłości poprzeć państwowo-twórcze zamierzenia Marszałka Piłsudskiego.

Zjazd podzielił się następnie na 2 sekcje: samorządu miejskiego — pod przewodnictwem p. Machnowskiego, oraz — samorządu wiejskiego — pod przewodnictwem p. Oziminy, Sprawy samorządu miejskiego referował prof. Hubert, zaś samorządu wiejskiego—pos Pacholczyk. W godzinach popołudniowych odbyło się plenarne posiedzenie, które przyjęło wnioski obydwu sekcji.

Uchwały te, zwłaszcza, iż uzgodnione między przedstawicielami samorządu miejskiego i powiatowego, są niezmiernie ważne dlatego, że stanowią wyraz idei solidaryzmu państwowego, wymagającego szczególnie w obecnych warunkach uzgodnienia niekiedy sprzecznych interesów poszczególnych warstw Do niedawna jeszcze stronnictwa polityczne podjudzały miasto przeciw wsi lub odwrotnie. W maju roku ub. po raz pierwszy, a obecnie w Poznaniu po raz drugi samorządy pod wpływem głoszonych przez BBWR. zasad staną na wysokości całkowitego zrozumienia naczelnej idei: wszystko dla państwa. Współpraca różnych elementów w ramach solidaryzmu państwowego stanowi jeden z najważniejszych teraz momentów społeczno-wychowawczych.

Wychodząc z tych przesłanek, zjazd poznański liczył się z trudnościami natury gospodarczej, uzależnionemi od światowej konjunktury, na którą polityka polska oddziaływać bezposrednio nie może. W poczuciu powagi sytuacji, zjazd dał wyraz zrozumieniu, że zarówno jak poszczególny obywatel nie może w obecnej chwili liczyć na wydatniejszą pomoc gospodarczą ze strony ciał samorządowych, tak samo samorząd nie może wymagać tego od skarbu. Stąd wytyczne zjazdu, ujęte w uchwałę, której najważniejsze punkty podajemy:

Mając na względzie konieczność uzdrowienia gospodarki samorządowej członkowie BB., zasiadający w ciałach samorządowych, winni strzec uprawnień rad i sejmików, które zapewniają prawa powoływania organów wykonawczych władzy samorządowej, tj. magistratu i wydziałów powiatowych oraz określenie i kontrolowanie ich działalności.

Środkiem naczelnym, zapewniającym wykonanie tych uprawnień, jest ściśle traktowanie prac, związanych z przygotowaniem i ustaleniem budżetu miejskiego i powiatowego oraz ścisłe badanie zamknięć rachunkowych pod względem ich zgodności z budżetem.

Ze względu na przyżywany obecnie w Polsce ciężki kryzys gospodarczy należy stosować następujce zasady: a) przy ustalaniu budżetu winny być uwzględniane poza ramami działalności obowiązkowej samorządu tylko te potrzeby, które są powszechnie odczuwane i bez nadmiernego obciążenia mieszkańców gmin, w stosunku do ich dochodów, dadzą się urzeczywistnić; b) samorząd nie powinien podejmować się działalności dla zaspakajania potrzeb, nawet odpowiadających tym warunkom, jeżeli działalność ta rozwijana jest przez inne władze administracji; c) miarę nadmiernego obciążenia stanowi nie kwota ciężarów wykazana budżetowo, lecz sytuacja gospodarcza kraju, oraz udział w dochodzie społecznym mieszkańców gminy w tym roku gospodarczym, w ciągu którego organy gminy rozwijają działalność wymagającą pokrycia finansowego; d) dlatego hasłem działalności organów wykonawczych winna być oszczędność; e) dlatego gminy winny w miarę możności wstrzymać się z dokonywaniem inwestycji, jak długo pokryciem dla nich jest zaciąganie pożyczek długo lub krótkoterminowych. Pożyczki te obciążają płatników ciężarami w sposób nieuwzględniający ich zdolności płatniczej — ani przyszłej ani teraźniejszej.

Nie jest wskazane wypieranie prywatnej inicjatywy z życia gospodarczego w obrębie gmin miejskich i wiejskich i dążenie do oparcia produkcji na komunalizacji jej warsztatów.

W koncu posiedzenia zjazd jednogłośnie postanowił podjąć akcję zbiórki na fundusz dyspozycyjny p. ministra spr. wojskowych.

Lokaut przemysłowców włókienniczych w Bielsku.

Po bezskutecznych pertraktacjach toczonych z przedstawicielami robotników w ministerstwie pracy i opieki społecznej, właściciele fabryk włókienniczych w Bielsku, w których strajkują tkacze, oddali w dn. 6 i 7 b. m. zamówienia do wykonania fabrykom pracującym. Robotnicy zatrudnieni w tych fabrykach odmówili jednak działania na szkodę swych kolegów i robót nie przyjęli. Wobec tego przemysłowcy wypowiedzieli tkaczom pracę z terminem 14-dniowym, a przyjętych „za rewersami" zwolnili w d. 8 — 10 bm

Pomimo nieupłynięcia terminu wypowiedzenia w dniu 10 bm. w 18 fabrykach włókienniczych nie dopuszczono tkaczy do pracy. Sekretarz zw. zawodowego robotników przemysłu włókienniczego, p. Suchy, z Bielska po poruzumieniu z tamtejszym inspektorem pracy dr. Bartoń cem oznajmił tkaczom, by udali się do swych zakładów po karty bezrobocia co też robotnicy uczynili.

Wskutek lokautu pozostało bez pracy około 1200 tkaczy.

Kampanja kalumniatorska Opioły w Sądzie Okręgowym.

W ub. poniedziałek odbyła się w sądzie okręgowym rozprawa prasowa z oskarżenia T. Opioły przeciw Al. Haukemu, red. Monsiorskiemu i Z. Nowickiemu, z których pierwszy opublikował w dniu 21 sierpnia ub. r. list otwarty, w którym zarzucił T. Opiolę iż w czasie okupacji działał w Jędrzejowie i Pilicy jako żandarm austrjacki; drugi ten list zamieścił w redagowanym przez siebie „Expresie Zagłębia“; trzeci wreszcie przez podanie fałszywych informacyj dostarczył obu pierwszym możliwości powoływania się na t. zw. dobrą wiarę.

Przewodniczył rozprawie vice prezes Maciejewski, wotowali Kański i Paputowicz. Z ramienia oskarżonego występował mec. dr. Pawełek, ze strony oskarżyciela dr. mec. Łaszczyński. Na sali było ogólne podniecenie, a Opioła o wystraszonej minie gorączkowo notował przebieg sprawy wyglądając z za filara to z tej to z drugiej strony, jakgdyby znajdował się w zoologicznym ogrodzie za barjerą.

ZEZNANIE ŚWIADKA HAUZEGO.

Przypomina moment z „Locarno“, gdy Hauke, wróciwszy z pewnej ubikacji oświadczył: Spotkałem w przejściu nieznanego mi osobnika, który w związku z ukaraniem Opioły za zbrodnię oszczerstwa 2 miesięcznem więzieniem wyraził gratulację, dodając od siebie: „Jak śmie ten żandarm austrjacki, który odebrał K. Dobrowolskiej w Pilicy 5 kg. bobru“. Hauke przeprosił Nowickiego i udał się do stolika przy którym siedzieli: Hauze, Święcicki i Fabrycy. Przy stoliku Hauke powtórzył to co mu oskarżony Nowicki powiedział. Towarzystwo A. Haukego domagało się poproszenia Nowickiego do stołu, celem usłyszenia z ust jego potwierdzenia. Gdy Nowicki przyszedł do stolika przedstawił się, pokazał legitymację urzędnika urzędu skarbowego w Będzinie, podał adres zamieszkania i powtórzył, że Opioła był żandarmem na ochotnika w okupacji i Karolinie Dobrowolskiej odebrał 5 kg. bobru i powołał się na Utrackiego. mówiąc, że wspólnie z Opiołą służyli· następnie opuścił towarzystwo. Pan Hauze dodał: A to heca, będziemy tytułowali ten artykuł „Tadziu oddaj bober“. Pełnomocnik oskarżyciela swym piskliwym głosikiem dość często był przywoływany przez przewodniczącego za niewłaściwe poruszanie sprawy niemające nic wspólnego ze sprawą, czem wywoływał często wesołe uśmiechy na twarzach zebranych. Obrońca oskarżonego wygłosił następujące przemówienie —

Przemówienie adw. dr. Pawełka, obrońcy oskarż. p. Al. Haukego.

Po procesach licznych występują znowu przed sądem dawni antagoniści, ale w zmienionych rolach. Oto oskarżyciel p. Opioła, który niedawno w tej sali znajdował się jako oskarżony i oskarżony Hauke dotychczasowy oskarżyciel. Jeżeli jednak porównamy ten proces z poprzednim to odrazu uwydatni się zasadnicza różnica między nimi. Stale przed sądem oskarżony Hauke, któremu się zarzuca, że zniesławił redaktora Opiolę, ogłaszając w drukowanym artykule iż podczas wojny pełnił funkcję żandarma austryjackiego. Gdy jednak redaktor Opioła, wiedząc, iż czyni niesłuszny i krzywdzący zarzut p Haukemu do dnia rozprawy w sądzie okręgowym a i później nawet po skazującym wyroku zniesławił w swoim piśmie p. Haukego, to też ostatni, przekonawszy się że został w błąd wprowadzony, umieścił jeszcze dn 12. 1. 30. r. w czasopiśmie „Głos Mieszczański“ sprostowanie, w którem odwołuje krzywdzący p. Opiolę zarzut, zdaje sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, jak bardzo musi on dotykać czci człowieka, który niczem sobie na podobny zarzut nie zasłużył; wie o tem dobrze oskarżony Hauke, gdyż na własnej osobie doświadczył tego uczucia.

I oto dzisiaj mamy w tym procesie oczyszczoną atmosferę: nie napadamy na dobre imię swego przeciwnika, nie prowadzimy dowodu prawdy i przyznajemy lojalnie, żeśmy zostali mylnie poinformowani, w tym procesie pozostaje jedna rzecz: przekonać sąd, że to, co oskarżony Hauke, ogłaszając artykuł o p. Opiole uczynił różnic się od tego, co uczynił dawniej redaktor Opioła, skazany za zniesławienie p. Haukego w tej samej sali w sierpniu zeszłego roku

Drugą o wiele mocniejszą różnicę między tymi dwoma czynami jest to, że redaktor Opioła, umieszczając w „Kurjerze Zachodnim“ paszkwil na Haukego podpisał pod nim nieistniejącą osobę jakiegoś Wrzoska, którego nie można było odnaleźć, zaś oskarżony Hauke, czyniąc zarzuty p. Opiole, niechował się za zmyśloną osobę, ale artykuł podpisał swoim imieniem i nazwiskiem. Wystąpił więc Hauke do walki ze swoim przeciwnikiem z otwartą przyłbicą, przyjmując odpowiedzialność za siebie. Tym się różnią przeciwnicy

Po tych kilku rysach ogólnego tła, przechodzę do dzisiejszej sprawy

Jak wynika z jasnych i dokładnych zeznań świadków Hauzego, Fabrycego i Święcickiego, znajdowali się oni wraz z Hauke pewnego dnia w sierpniu z. r. w restauracji „Locarno“. W pewnym momencie Hauke. który na moment opuścił towarzystwo, powrócił i opowiedział swoim towarzyszom, że właśnie zakomunikował mu jakiś pan rewelacyjną historję o redaktorze Opiole. Oto według tych relacyj p. Opioła w czasie okupacji austryjackiej służył w żandarmerji polowej i za swoje gorliwe usługi mianowany został nawet oficerem żandarmerji, że w czasie tej służby rekwirował on żywność polskiej ludności itp. Wiadomość ta zainteresowała powyższe grono osób i chcąc ją sprawdzić poproszono owego pana, który siedział przy sąsiednim stoliku Gdy na owo zaproszenie przybył ów mężczyzna przedstawił się on pp. Fabrycemu i ten jako Nowicki. wylegitymował się przed nim jako urzędnik Urzędu Skarbowego w Będzinie, wyjaśnił. że mieszka w Sosnowcu u p. Inspektora Gallota i opowiedział dokładnie to samo, co już powiedział Haukemu, podając na poparcie tych rewelacyj konkretne fakty. Swiadkowie Hauze, Fabrycy Święcicki rozmawiali z nim 10—15 minut i stwierdzają, że Nowicki był zupełnie trzeźwy i robi wrażenie zupełnie wiarygodne. Swiadkowie ci kategorycznie zaprzeczają, ażeby z nim cokolwiek pili.

Na tem się jednak nie skończyło. Oto na drugi czy na trzeci dzien p. Nowicki miał być u p. Haukego w mieszkaniu i tam w obecności św. Rzędziana miał jeszcze podać więcej tych szczegółów.

W kilka dni poźniej pojawił się inkryminowany artykuł w „Expresie Zagłębia“, albowiem redaktor Monsiorski, mając powyższych świadków, widział, że artykuł ma pewne podstawy.

W świetle więc powyższych zupełnie na wiarę zasługujących zeznań odparował oskarżenie p. Opioły, że p. Hauke sam uknuł ową intrygę, że sam wyszukał Nowickiego i sam zmyślił całą tę opowieść. To co świadek p. Sobol twierdzi, że już w d. 11 sierpnia br. miał słyszeć od p. Haukego ową wiadomość, coby dowodziło, że przed opisanym zajściem w „Locarno“ juz Hauke rozmawiać musiał z Nowickim, to dowodzić musi chyba słabej pamięci p. Sobola, albo też tego, że ową datę 11 sierpnia wstawił on swoje zeznanie na skutek telefonicznej rozmowy z p. Opiołą, który mu oświadczył, że było to zapewne dn. 11 sierpnia.

Na sprawie dzisiejszej stwierdziło się to jedynie, że zajście w „Locarno“ miało miejsce po rozprawie p. Opioły w sądzie okręgowym tj. po dniu 5 sierpnia a przed artykułem w „Expresie“ tj. przed d. 27 sierpnia, daty ustalić się nie dało, mogła nią być tak dobrze data 14 sierpnia, jak równie dobrze p. Sobol mógł rozmawiać z p. Hauke w święto następnego dnia tj. 15 sierpnia z. r. Sam Nowicki potwierdza, ze p Hauke przedtem nie znał, stwierdza, że owego dnia z nim rozmawiał, ale nie pamięta nic z tego co mówił, gdyż był pijany. W świetle zeznań Hauzego i innych okazuje się nieprawdą ta jego obrona, jak i zarzut oskarżenia, ze p. Hauke z nim pił. Nowicki potwierdza i dzisiaj, że był urzędnikiem skarbowym i że mieszka w Sosnowcu u p. inspektora Gallota.

Jak wynika dalej z oświadczenia p. Haukego to tenże na skutek rozmowy jaką miał z redaktorem Radkiem, zarzut postawiony p. Opiole cofnął, uznając, że nie ma dowodów na stwierdzenie istotnej prawdy o tem wszystkiem

Z punktu widzenia jednak ustawy karnej oskarżony Hauke może się bronić dobrą wiarą, o której mówi art. 537 p. 2 k. k. Albowiem, jak z powyższego wynika, osoba Nowickiego, dostarczająca tych rewelacji wzbudzała podówczas całkowite zaufanie, jako urzędnik państwowy, który się legitymował dostatecznie, wskazał na miejsce zamieszkania, podawał fakty, wskazywał miejsce, czas i ludzi, zeznał, że był nawet podkomendnym w żandarmerji u p. Opioły. Gdyby z p. Nowickiego nie zrobiono oskarżonego, ale świadka wówczas i sąd mógłby się dowiedzieć istotnej prawdy, w obecnych warunkach, gdy on jest tylko oskarżonym nie podobna mówić o dowodach. Oskarżony Hauke, mając dowód z Nowickiego może powołać się na konkretny fakt, o którym mówi orzeczenie Sądu Najwyższego, zamieszczone pod art. 537 k. k. Ta wiadomość tak szczegółowa w ustach Nowickiego, to nie jakieś pogłoski, o których niewiadomo skąd pochodzą, to nie jakiś człowiek, który słyszał, że gdzieś dzwoniono, tylko nie wie, w którym kościele, to gotowy świadek, to właśnie ten czego konkretnego Nowicki mógł lekkomyślnie podać rzeczy zmyślone, to jest rzecz jego sumienia i charakteru, ale p. Hauke mógł je przyjąć za dobrą monetę, gdyż zachował co do osoby informatora dostateczną ostrożność. Jeżeli zaś sięgniemy do procesu, w którym oskarżony był p. Opioła za zniesławienie p. Haukego, to możemy zapytać, czy większą ostrożność w przyjmowaniu rozmaitych wiadomości o p. Haukem miał „Kurjer Zachodni“ gdy zniesławiając Haukego opierał się na takich świadkach, którzy w rezultacie w sądzie okręgowym nie potwierdzili tych wiadomości?

Ale zachodzi i drugi warunek z art. 537 k. k. Oto potrzeba, ażeby oskarżony,nie mogąc przeprowadzić dowodu prawdy, występował w obronie swojej czci. Przypomnijmy, że od lat pięciu p. Hauke jest ofiarą straszliwego ataku ze strony dawniej „Iskry“ potem „Kurjera Zachodniego“, zarówno przed procesem p. Opioły jak i przez cały sierpień u. r. niemal codziennie pojawiały się artykuły szarpiące jego cześć, obelgującego słowami, od których uszy cierpną. Zastosowano względem niego najostrzejszą i potężną broń, jaką jest prasa, za pomocą której zohydzano go niezasłużenie w opinji społecznej.

Czy można od niego wymagać,aby gdy pewnego dnia, dowiaduje się on o redaktorze Opiole podobnych historji, zamilczał o wszystkiem i nie uciekł się do tej samej prasy przedstawiając osobę swojego przeciwnika, w takim świetle, w jakim ją przedstawił Nowicki?

Gdy poziom walki politycznej obniża się w dół, gdy przeciwnicy polityczni zwalczani są bez pardonu, każdą dostępną bronią, to czy można się dziwić potem, że Hauke tymi samymi walczy strzałami, których ostrze wytrzymywała dotychczas na swojej osobie? Występując w obronie swojej spotwarzanej czci we warunkach, jakie przedstawiłem powyżej, oskarżony może się zasłaniać art. 537 p. 2 k. k. i dlatego proszę o uznanie tego zniesławienia za nietykalne.

Jeszcze jedno na zakończenie. Oskarżony Hauke jeszcze przed rozprawą umieścił sprostowanie co do osoby p. Opioły. Zwrócił przeciwnikowi jego dotkniętą cześć, oddał jej to co się należało, postąpił jak gentelman. A jeżeli mu dzisiaj oskarżyciel zarzuca, że postąpił bez zachowania ostrożności, to Hauke ma prawo odpowiedzieć: Walczyłem tą bronią, którą Wy napadaliście na mnie, zastosowałem tę samą medotę, jaką Wy stosowaliście do mnie, i jeżeli je boleśnie odczuł p. Opioła to niech sobie przypomni, jak odczuwać w swoim czasie musiał to na swojej czci oskarżony Hauke.

Po przemówieniach pełnomocników przewodniczący udzielił głosu p. Haukemu. Oskarżony Hauke mówił co następuje:

Wysoki Sądzie wobec wyczerpującego odzwierciedlenia sprawy przez mecenasów, poruszę tylko dwa momenty, które mecenasi, nie poruszyli. Pierwszy moment to wzmianka, która się ukazała w „Kurjerze Zachodnim“ na 10 dni przed rozprawą, w brzmieniu następującym: Podaje się do wiadomości publicznej, że w dniu rozprawy Hauke — Opioła wejścia do przybytku sprawiedliwości mają być płatne. Robienie z sali sądowej cyrku uważam za godne potępienia. Drugi moment, który wywołał napisanie przezemnie artykułu, to artykuły umieszczone po rozprawie w „Kurjerze Zachodnim“, gdzie między wierszami, nawet laik dopatrzeć się może ośmieszania polskiego sądownictwa. Zdążyłem się już przyzwyczaić do napastliwych, szkalujących moją osobę artykułów w „Kurjerze Zachodnim“ i uważałbym sobie za ujmę odpowiadać na tego rodzaju zbrodniarzom oszczerstwa lecz nie pozwolę nigdy postponować i ośmieszać przybytku sprawiedliwości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Następnie sąd podał do wiadomości, że wyrok będzie ogłoszony w środę o g. 12, gdzie między innemi dopatrzył się zniewagi Opioły i skazał A. Haukego na 15 zł. grzywny Monsiorskiego na 10 zł., zaś głównego sprawcę Nowickiego na 1 miesiąc więzienia. Jak nam wiadomo Hauke wystąpił już o wydanie wyroku umotywowanego contra Opioła celem założenia apelacji.

Wynalazek czy odkrycie?

Nowy potentat prasowy w Zagłębiu. — Niesprawdzone przez uczonych rewelacje profesora podwójnej obrony Szczyłana. — Prawdziwy bohater.

Żyjemy widocznie w epoce odkryć i wynalazków. Po odkopaniu w Małopolsce 30-tysiącletniego hipopotama, z którego cała Galicja — nie wyłączając zagnanych do Zagłębia przez burzliwe losów fale redaktorów pism wielkiego przemysłu — jest dumna, widocznie w myśl zasady swój o swojem i po swoje! Co rodzimy mamut, czy hipopotam to rodzimy! To nie żaden ersatz lub naciąganie.

Gdzieś tam w Colorado, Aryzonie. czy pustyni Błędowskiej wykopano znów insze zasie by le, mające ponoć 300 tysięcy lat.

Takie to ci ważne wykopaliska odkrywają ludzie, a świat cały uciechę ma z tego wielką i jest o czem pyskówkę uprawiać.

Ale to wszystko nic, zero mało! dwa zera, wobec epokowego wynalazku czy odkrycia, dokonanego na terenie naszego chorego wiecznie na płuca Zagłębia, odkrycia dokonanego przez profesora podwójnej obrony Szczyłana. Świat uczonych tego napewno nie doceni, a szkoda! Słuchajcież, mili Czytelnicy!

Złotemi zgłoski na swej, a dłutem stalowem na cudzej, głowie zapiszcie słowa profesora podwójnej obrony Szczyłana: Potentatem prasowym jest Hauke!!! tak, tak, tak! Nie śmiej się więcej, Miły Czytelniku, śmierć cię i tak dosięgnie! Wszystkie pisma Zagłębia ma p. Hauke w swej kieszeni! I „Expres Zagłębia" i „Głos Zagłębia" i "Prawdę Zagłębia" no i rzecz oczywista, i „Gazetę Mieszczańską" W łepetynę moją biedną bije się, i nie mogę zrozumieć w jaki sposób ten biedny Hauke ma aż tyle pism! Bo i „Kurjer Zachodzący" też ma, gdzie... to głupstwo gdzie, dość że go też ma...

Czy to odkrycie czy wynalazek? Tajemnicę tej kwestji może wyjaśnić tylko profesor podwójnej obrony Szczyłan!

Tajemnica, tajemnicą — lecz ciesz się Zagłębie!!!

Na nic koncern prasowy Hugenberga, biuro Wolffa Zdechły pies wobec Haukego najwięcej nieczytany „Zachodzący", słynny organ, a właściwie organki, w które każdy — kto w wielkim siedzi przemyśle — dmucha, głupia małpa — koncern prasowy Hearsta wobec potentata prasowego Haukego

Rewelacyjno-sensacyjne odkrycie (może wynalazek?) p. profesora podwójnej obrazy, nie dał mi spać kilka nocy.

Jako pretendent do osiągnięcia tytułu profesora... choćby podwójnej kaligrafji — starałem się do ciec jądra prawdy w tej ciekawej, zawiłej kwestji.

I wiecie, Kochani Czytelnicy do jakiego wniosku doszedłem! Że to nie bujda, to szczera, jak rżnięty brylant czysta prawda!

Potentatem prasowym jest p. Hauke, a jego najlepszym przyjacielem i największym obrońcą to — nie śmiej się Czytelniku — p. Opiola!

Już widzę twe wytrzeszczone na wierzch oczy, Czytelniku!

Jak to, dlaczego, skąd takie przypuszczenie?

A no, prosto to, jak obręcz, i jasne — jak bezksiężycowa noc.

Bo któż, jak nie p. Opiola, cierpi prasowo za Haukego? Któż jak nie ten władca — chcąc się widocznie zakraść w łaski Haukego będzie za niego cierpiał dwa miesiące.

Kto? Nikt inny tylko p. Opiola! On bowiem, bojąc się o swą egzystencję i los swego organku, zrobił reklamę p. Haukemu, a chcąc ją jeszcze bardziej głośną uczynić, kazał sobie proces wytoczyć, a mówiąc prawdę to tak p. Haukego, ten nowoodkryty na terenie Zagłębia potentat finansowy musiał go podać do sądu!

Panowie! Cwierkował „Zachodzący" już dwa tygodnie przed rozprawą o płatnych biletach wejścia na salę obrad! Cwierkał co miał sił, i się wyćwierkał!

Śmiejcie się z tego! Towszystko umówione! Pan Haukę najął sobie chyba p. Opiolę do tego, by i jemi i sobie robić reklamę.

Przecież, ci panowie kochają się jak rzadko kto. Podziwiać na leży solidarność koleżeńską tych panów! Cóż za niesłychany a rzadki w tych dziejach przyjaźni, objaw poświęcenia się! Jeden z drugim procesuje się, byle tylko o nich było głośno!

Ze Lwowa p. Opiola pochodzi! Hasło „semper fidelis" głęboko w sercu swem nosi, i zawsze je wobec kolegów podkreślał!

Uchylmy czoła przed męczennikiem — dwumiesięcznej in spe kozy — przyjaźni dziennikarskiej!

Wieniec z liści bobkowych niech skroń mu otoczy, a Ty Czytelniku, oddaj mu cześć i hołd, jeżeli będziesz obok niego przechodził.

Odsłoń głowę, niech i na twą skroń padnie blask jego przyjacielskich oczu, albowiem, nie miljony, lecz za jeden tylko złoty rocznie (czynsz dzierżawy) cierpieć ma dwa miesiące p. Opiola.

Oset.

Miasta i komunikacja.

Najważniejszą rolę w rozwoju miast odegrały koleje. Już w starożytności starano się o dobrą komunikację. Egipcjanie naprzykład dla przewożenia wielkich kamieni do budowy olbrzymich piramid i świątyń, używali drewnianych okrąglaków, po których przesuwano te ciężary do miejsca przeznaczenia. Rzymianie zrozumiawszy ważność komunikacji, tak dla podbojów, jak dla obrony podówczas wielkiego ich państwa, budowali również drogi trwałe, tak zwane wieczyste, z dużych kamieni, spojonych wapnem. Drogi te budowane rękami niewolników nazywano „żelaznemi" ze względu na trwałość. Zabytki tego rodzaju dróg spotykamy jeszcze dziś w prowincjach dawnej Galji z czasów Juljusza Cezara, oraz w okolicach Rzymu.

Państwa chrześcijańskie powstałe w Europie, po narodzeniu Chrystusa Pana, zniósłszy niewolnictwo, nie były w stanie budować tak kosztownych dróg, natomiast stara no się budować z coraz większą oszczędnością.

Potrzeba dobrych i trwałych dróg bitych najwięcej dawała się odczuwać w tych krajach, w których począł rozwijać się handel lądowy, a przedewszystkiem przemysł górniczy i hutniczy. Potrzeba szybkiej wymiany towarów i płodów na olbrzymich i dalekich przestrzeniach, zniewoliły umysł ludzki do szukania radykalnego środka komunikacji, t. j. kolej żelaznych.

Jeże i za pierwsze drogi żelazne mamy uważać te co w poprzek podkładów położone zostały relsy, to początek takich dróg zawdzięczać należy Anglji. Pierwsza wzmianka o drodze z drewnianemi relsami datuje się z koncem XVII wieku. Na dwuch równoległych drewnianych relsach toczyły się czterokołowe wozy, ciągnięte końmi. Jeden koń mógł pociągnąć 60 — 70 centnarów. Drewniane relsy okazały się niepraktyczne, to też wkrótce zamieniono je kamiennemi lub murowanemi z cegły, lecz i te nie były trwała. Drewniane relsy zaczęto obijać blachą, a w końcu robiono z kutego żelaza. Prawdziwą kolej zbliżoną do nowoczesnego typu wybudowano w Anglji w 1825 roku Długość tej kolei wynosiła 71 klm. i prowadziła ze Stockon do Dalwingstonu.

We Francji wybudowano pierwsze kolej w 1828 r. W Prusach w 1838 r. W Królestwie Polskiem w 1845 r., początkowo z Warszawy do Rogowa i Łowicza, w roku 1847 przed użono do Ząbkowic, w roku 1848 do Maczek i następnie do Dąbrowy Górniczej i Sosnowca.

Koleje oraz para i elektryczność, które zastosowane zostały w przemyśle, zrobiły olbrzymi przewrót. Po roku 1850 miasta przemysłowe zaczęły rozwijać się z zawrotną szybkością. Naprzykład: Warszawa, posiadająca w 1858 roku 158 tysięcy mieszkańców, dziś ma miljon. Łódź z 23 tysięcy podniosła się do pół miljona, Częstochowa z 9 na 90, Sosnowiec z 6 na 120 i t. p.

Mimo udoskonalenia ruchu kolejowego odpowiednio do potrzeb miast i przemysłu, sprawa dróg bitych nie przestała być aktualną zwłaszcza w dobie powojennej, wobec wprowadzenia komunikacji samochodowej, nietylko dla przewożenia podróżnych, lecz i towarów.

W Zagłębiu Dąbrowskiem ruch samochodowy nie rozwija się w tym stopniu jakby żyć yć sobię nale żało, ponieważ zły stan drógnie po zwala na to Ulice wyłożone są przeważnie brukowcem, pospolicie zwanym „kociemi łbami", a szosy budowane są z kamienia wapiennego, który ściera się szybko, powodując wyboje. Aby przekonać się o stanie naszych dróg, dość przejechać autobusem z Sosnowca na Niemce. W niektórych miejscach autobusy zwalniają szybkość jazdy do 5 klm na godzinę i z trudem przejeżdżają zepsute tereny. Nic też dziwnego, że przedsiębiorcy tej linji komunikacyjnej nie mogą utrzymać stałego ruchu i wyjść na swoje, bo autobusy psują się bardzo często i po paru miesiącach z nowych robią się starymi, nie zdatnymi do jazdy.

Naprawdę sprawa dróg w Zagłębiu jest bardzo ważną i pilną i wymaga troskliwej opieki ze strony samorządów lokalnych.

W. Kamiński.

Ze Strzemieszyc.

Imieniny Prezydenta Rzeczypospo. Polskiej w Strzemieszycach.

Z okazji imienin Prezydenta Rzeczypospol. Przysposobienie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne oddział w Strzemieszycach urządziło w dniu 1.II br. w sali szkoły kolejowej w Strzemieszycach akademję na którą złożyły się: koncert muzyki symfonicznej koła podoficerów rezerwy z Górnego Śląska, a następnie pan Bucki Stanisław wygłosił odczyt w którem wspomniał o wyborach I-go Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza i skreślił treściwy życiorys Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego.

Odczyt zakończono trzykrotnem okrzykiem na cześć Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego. Orkiestra odegrała hymn państwowy i „Pierwszą Brygadę", poczem odbyła się zabawa.

NADESŁANE.

W numerze 5 „Gazety Mieszczańskiej" w artykule zatytułowanym „Mówią w Sosnowcu" poruszono sprawę aktualną Kasy Poż. Oszcz. w Sielcu—Sosnowcu.

My niżej podpisani wkładcy, swoje ostatnie grosze na czarną godzinę uciułane, złożyliśmy do instytucji kasy poż.-oszcz. w Sielcu. I oto ludzie wybrani do rady i zarządu, gdy umarł ś. p. prezes zarządu Edmund Hauke nie raczyli wznowić działalności i pogrążeni w śnie nie śpieszą się do zwrotu wkładów, pomimo upływu 18 lat.

Wobec takiego stanu gnuśności instytucji drobnego kredytu, postanawiamy ostatni raz za pośred prasy wezwać tych panów do zwołania walnego zgromadzenia w terminie trzech tygodniowym udziałowców, pożyczkobiorców i wkładców.

W razie nie uczynienia zadość naszej prośbie zwrócimy się do prokuratorji o interwencję.

Podpisy.

Na marginesie.

„Zabiegi lekarskie".

Od trzech lat na terenie pow. będzińskiego grasował nieuchwytny lekarz znachor, który swojemi systemami leczniczemi unieszczęśliwiał wielu chorych, ufających w jego pomoc

Przed trzema laty ów znachor-pohtyk z stronnictwa „Piasta" zawitał do dziedziny spółdzielczej i przy pomocy ludzi dobrej woli, począł sobie werbować klijentelę.

Ponieważ w społeczeństwie Zagłębia Dąbrowskiego nie był absolutnie popularny, odszukał pośrednika, który kokietowany pomagał mu w jego niecnej działalności.

Szczególne uznanie lekarz - znachor znalazł wśród sfer mieszczańskich, które powierzały mu leczenie bardzo poważnie chore jednostki (instytucje).

Pierwszą ofiarą niebezpiecznego znachora była Spółdzielnia budowlana do której zawezwano owego „lekarza") w celu ulżenia cierpiącej na kredyty. Po dwóch badaniach polecił naoyć tereny za wdowie grosze na peryferjach miasta.

W tymże czasie znachor uśpiwszy czujność mieszczaństwa i dzięki mieszczaństwu opanował stolec samorządowy.

Tutaj uznał za skuteczny środek leczniczy wprowadzić w urzędowanie osoby, które w krótkim czasie znalazły się przed kratkami sądowemi — Nabroiwszy co się dało, zadłużył miasto, a gdy mieszczanie zaczęli domagać się skutecznych leków — uciekł jak szczur z tonącego okrętu na rekonwalescencje do Kasy Chorych.

Odsapnąwszy trochę i po zorjentowaniu się że stracił zaufanie społeczeństwa, rozpoczął stosowanie „homoopatji"

Za pomocą homoopatji powoływał różne twory do życia i wstanie niedorozwiniętym inscenizował partje.

W związkach o organizmie zdrowym wywoływał zaburzenie oraz zniecziłał części zdrowe, jednocześnie pozwalając się dowolnie rozwijać zarazkom wywołującym spustoszenie.

W dziedzinie spółdzielczej zastosował stan martwy, oraz w dziedzinie finansowej stan destrukcyjny.

Na wezwanie prasy znachor stawał się szorstkim i nie ustępliwym, a gdy rekonwalescenci oprzytomnieli powierzyli kontynuowanie kuracji szereg specjalistom lekarzy i tak: do owrzodzenia ciała, hirurga, do zaburzeń wewnętrznych w związkach doktora praw, do dziedziny spółdzielczo-budowlanej inżyniera i do spraw finansowych kuratora.

Czynniki miarodajne zauważywszy stan pogorszony mający objawy stanu chronicznego, z litości ulokowali znachora w Kasie Chorych na rekonwalscencje.

Organ mieszczański przez litość napisał okolicznościowy nekrolog.

Dodać należy, że znachor zdradza pomieszanie zmysłu, — gdyż zapytany dlaczego podnosi pieniądze bez pokrycia i nie honoruje weksli? Zainterpelowany wykrzywia usta, wybucha śmiechem i twierdzi że weksle wykupione znajdują się u niego w prywatnem mieszkaniu w szufladzie — Nieszczęśliwy, trzyma w ręku pióro i pisze gorączkowo pomylone i bezprzedmiotowe protokuły.

Sylwetki b. władców.

Więzień z Doorn.

Dziennikarz angielski, który niedawno odwiedził ex-cesarza Wilhelma, znalazł go, pogrążonego w nastrojach mistycznych. Więzień z Doorn wciąż jeszcze uważa siebie za pomazańca Boga. Na zapytanie, dla czego Niemcy przegrały wojnę, ex-cesarz odpowiedział: „Dlatego, iż kraj mój przestał wierzyć w Boga. Niemcy powinny były walczyć do ostatniej kropli krwi i do ostatniego naboju. Wówczas Bóg zlitowałby się nad nami".

Jego przodek, Fryderyk Wielki, był innego zdania. Słynny jest jego aforyzm o tem, że łaska Pańska spływa zawsze na silniejsze pułki. Tak też sądzą liczni wiernopoddani ex cesarza Wilhelma w Niemczech — owe żyjące jeszcze pokolenie, wychowane na Treitschkem, Bernhardin, Claus Wagnerze i innych ideologach wojny, dla których jest ona „ein schaffendes Weltprinzip". Napewno nie spodobają im się ostatnie wynurzenia wygnańca z Doorn.

Przed kilku laty Wilhelm II nderzał w inną nutę. Wówczas, w chwilach wolnych od rąbania drzewa, praktyk religijnych, dumań o minionej sławie, odczytywania laurek wiernopoddańczych i innych rozrywek cichej sielanki rodzinnej na wygnaniu, wypowiadał mocne słowa o tym głupim i niewdzięcznym świecie, który się na nim nie poznał.

W jednym ze swych głośnych wywiadów drwił sobie ze ślamazarnych pacyfistów i przyrzekł obdarzyć świat rychłym pokojem pod jednym małym warunkiem — niech mu choć na krótko zwrócą tron. Ze stracił jednak nadzieję na to, więc przepowiedział wojnę za dziesięć lat, wojnę straszną lecz błyskawiczną, bo trwającą zaledwie 48 godzin. Wyrażał obawy, iż Niemcy w wojnie tej ulegną przewadze broni chemicznej i awiacyjnej ze strony nieprzyjaciół, nawoływał przeto kraj swój do czujności.

Teraz Wilhelm II nie rąbie już drzew.

„Zamiast kierować losem mego narodu — rzekł korespondentowi „Sunday Chronicle" — hoduję kwiaty. Pozatem pracuję codziennie nad książką o wojnie i jej naukach. Być może przynoszę w ten sposób więk szy pożytek ludzkości, niż gdybym powrócił na tron mych ojców. Jestem szczęśliwy".

Niech więc trwa w tem szczęściu,a niewątpliwie jest bardziej dla świata pożyteczny w Doorn, niż w swojej ojczyźnie, gdzie jeszcze dotychczas dumnie powiewają jego sztandary, a skromna flaga republikańska często musi korzystać z osłony policji.

Wilhelm II nie jest pierwszym wśród despotów, którzy straceni z tronu, poczuli nagle w sobie miłość dla... kwiatów i tęsknotę do cichej idylli. Gdy na stacji Dno oznajmiono carowi Mikołajowi II, że wybuchła rewolucja i musi abdykować, odpowiedział: „Pojadę na Krym, ja tak lubię kwiaty".

Pożyczki dla miast.

Na posiedzeniu specjalnej komisji w Warszawie zostały przyznane pożyczki z komunalnego funduszu pożyczkowego, następującym związkom komunalnym, powiatom: Grodno — 50.000 zł.; Wołożyn — 30.000 zł.; Puławy — 100.000 zł.; Sarny — 30.000 zł.; Kutno — 50.000 zł.; Gostynin — 30.000 zł.; Maków — 75000 zł.; miastom: Kraków — 100.000 zł.; Limanowa — 50.000 zł.; Grójec — 30.000 zł.; Zdzieciół — 40.000 zł.; Mława — 60.000 zł.; Kielce — 30000 złotych.

Dawniej -- a dziś.

Gdy przed 10 laty fala najazdu bolszewickiego zagroziła stolicy, robotnicy socjalistyczni z pod sztandaru PPS. zgłaszali się tak licznie do tworzących się oddziałów ochotniczych, że w składach wojskowych brakło karabinów dla ich uzbrojenia. Brakło — gdyż międzynarodówka socjalistyczna we wszystkich za przyjaźnionych z nami państwach Europy prowadziła akcję celem nie dopuszczenia środków wojennych — broni i amunicji — do Polski. We Włoszech, we Francji i w Anglji organizowano strajki w fabrykach i zakładach, które podejrzewano o dostawy dla armji polskiej. W portach angielskich i niektórych francuskich — międzynarodówka socjalistyczna nakazywała robotnikom porzucać pracę, gdy chodziło o załadowanie materjału wojennego dla Polski. Na kolejach sabotowano transporty, dla uzbrojenia naszej armji przeznaczone.

Gdy w obronie świeżo zdobytej wolności legł na polu walki śp. poseł Napiórkowski z klubu PPS. i tylu innych robociarzy pepesowskich wraz nim; gdy kule bolszewickie druzgotały kości Tadeusza Hołówki i wielu jego ówczesnych towarzyszy — międzynarodówka socjalistyczna widziała w naszej tragicznej, a bohaterskiej walce reakcję, biały teror i kierowała sympatje robotników Europy w stronę czerwone go najazdu.

Międzynarodówka socjalistyczna daleka była wówczas od akceptowania stanowiska Polskiej Partji Socjalistycznej z przed lat 10-ciu, daleka była od zrozumienia jej patrjotyzmu, daleka od solidarności.

A jednak w historji PPS. jest to przecież karta pełna chwały i chluby, karta, którą chętnie się szczycą dziś jeszcze nawet ci, którzy żadnych moralnych podstaw do tego nie mają.

Tak było przed laty 10-ciu.

Dziś, w ostatnich uchwałach rady naczelnej PPS. czytamy:

„Rada Naczelna stwierdza z radością, że cała międzynarodówka socjalistyczna ustaliła w okresie ubiegłym jasno i wyraźnie swoją zupełną solidarnością z polityką i działalnością Polskiej Partji Sosjalistycznej".

Nie jesteśmy pewni, czy wszyscy członkowie dzisiejszej PPS., z pod znaku „Robotnika", podzielą w głębi duszy radość swej rady naczelnej z cenzurki wystawionej przez międzynarodówkę socjalistyczną. Szczególnie tym, którzy przed laty 10-ciu szli w pole bronić wolności ojczyzny podczas, gdy międzynarodówka socjalistyczna starała się o to jedynie, aby im broń z rąk wytrącić — głębokie nasunąć się muszą refleksje. Pozatem nie wiemy, a nawet wątpimy zgoła, czy np. socjaliści angielscy, znajdujący się w tej chwili w tej sytuacji, do której i PPS. dąży, t. j. u rządu w swem państwie — przedstawiają do aprobaty międzynarodówce socjalistycznej swoją politykę. Bo — niezależnie nawet od tego, że napewnoby akceptacji nie otrzymali — uważają może, że byłoby to dla nich nietylko skrępowaniem, ale i uchybieniem dla tej powagi, z jaką traktują odpowiedzialność za interesy państwa, na siebie wziętą.

I dziś w polityce państwowej Polski jest cały szereg zagadnień, w których stanowisko naszego interesu państwowego ze stanowiskiem międzynarodówki socjalistycznej w żaden sposób pogodzić się nie daje. Dlatego radość „Robotnika" z akceptacji, którą uzyskał dla swej polityki od międzynarodówki socjalistycznej, jest objawem raczej niepokojącym. Utrwala też tylko nasze zdanie, że o ile polityka ta — dopóki stronnictwo „Robotnika" pozostaje w opozycji — nie jest niczem groźnem, o tyle groźną by się stać mogła, gdyby osiągnąć miała jakikolwiek wpływ pozytywny na bieg spraw państwowych.

W 10-letnią rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza

W dniu 9 bm. całe Zagłębie obchodziło uroczyście 10 lecie odzyskania przez Polskę dostępu do morza.

We wszystkich miastach i niektórych osadach powstały komitety, które dokładały starań, aby uroczystości wypadły jaknajokazalej.

Uroczystości w Sosnowcu rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafjalnym, w którem wzięły udział liczne organizacje ze sztandarami, przedstawiciele instytucyj społecznych i zgromadzona publiczność.

Z kościoła udał się pochód na plac 11 Listopada, przed płytę Nieznanego Żołnierza, gdzie dokonano podniesienia bandery.

Pierwszy przemawiał prezes oddziału ligi morskiej, inz. Rudowski, podnosząc znaczenie uroczystości i wskazując na niezwykle ważki dla naszej państwowości fakt, jaki miał miejsce 10 lat temu.

Z kolei obszerniejsze przemówienie wygłosił prok. Sieradzki.

Mówca zwrócił się z apelem do zebranych do wstępowania do ligi morskiej i rzecznej.

Obydwa przemówienia dzięki megafonom słyszała dokładnie b.licznie zebrana publiczność.

* * *

Po południu w sali gimnazjum im. Staszica odbyła się akademja, na którą złożyły się przemówienia, produkcje muzyczne itp. Na wyróżnienie zasługuje chór „Echo", wykazujący znaczne opanowanie techniczne

* * *

„Kurjer Zachodni" w przemówieniu prokuratora Sieradzkiego dopatrzył się... niesmacznych momentów politycznych.

Szczególne ostrowidztwo i wydelikacony słuch. Zdaje się, że źródło właśnie owych uwag „Kurjera" znajduje się w rozpolitykowanem partyjnictwie, które nawet podczas uroczystości ogólno - narodowych usiłuje potrząsać swoim wyświechtanym znakiem.

Ze świata.

NAJBARDZIEJ NOWOCZESNY PARLAMENT ŚWIATA.

Parlament finlandzki (Rissdag) ma prawo pretendować o nazwę najlepiej i najnowocześniej urządzone go pod względem technicznym parlamentu na świecie. Posiada urządzenia umożliwiające transmisje radjową każdej wygłoszonej mowy. Obecnie zaś na ukończeniu są nowe instalacje dla obliczania głosów za pomocą... elektryczności. Każdy z posłów ma przed sobą na pulpicie dwa guziki, oznaczone napisami: „tak" i „nie". Za naciśnięciem jednego z nich zaświeca się odpowiednia lampka, umieszczona na tablicy wmurowanej za trybuną mówniczą. O ile poseł chce się wstrzymać od głosu, naciska oba guziki jednocześnie, przez co działanie ich obu neutralizuje się. Po skończeniu głosowania przewodniczący izby naciska dźwignię, zapomocą której u dołu tablicy automatycznie ukazuje się suma głosów „tak" i „nie". Doweipny ten sposób wyklucza wszelkie niedokładności czy pomyłki w obliczaniu głosów.

OSTRE PRZEPISY W ARMJI AMERYKAŃSKIEJ.

Amerykański Sekretarz Wojny, Hurley, podał do wiadomości ogólnej, że dotychczasowy regulamin wojskowy dopełniony został przez dodanie ostrego zakazu używania trunków przez oficerów i szeregowych. Wojskowy, który czy to w służbie czy poza służbą przychwycony zostanie na złamaniu tego zakazu, podlega natychmiast sądowi wojskowemu i przymusowemu wydaleniu z armji. Regulamin ten, pozostający w związku z ogólnem zaostrzeniem przepisów prohibicyjnych przez prezydenta Hoovera, wydany został w armji zresztą jeszcze z końcem października ub. r., nie został jednak wcześniej opublikowany z powodu śmierci ówczesnego Sekretarza Wojny, J. W. Gooda.

POLAK WYSOKIM DYGNITARZEM STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Dzienniki polskie w Ameryce z żywem zadowoleniem witają nominację p. Franciszka Burzyńskiego, dotychczasowego doradcy prawnego amerykańskiej Unji Polskiej, trzeciej największej polskiej organizacji z siedzibą w Buffalo, — na wysoki urząd „Komisarza służby publicznej" stanu New York. Jest to jedno z najwyższych stanowisk z pensją 15.000 dolarów (135.000 zł) rocznie.

Wydaje Komitet Wydawniczy. Redaguje Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny Zygfryd Wysocki

Druk. „Expres Zagłębia" w Sosnowcu, Teatralna 1, tel. 4-94.